SZTUKA ZŁOTNICZA

centralny ilustr. organ fach. przem. i handlu złotniczego, zegarm. jubilerskiego, grawerskiego i optycznego

ROK XXIII LISTOPAD 1930 Nr. 9.

114



OMEGA

Generalny przedstawiciel na Polskę

LEON HOLZER, Kraków, Sebastjana № 4.

200

JUVELEN-UND UHREN-ZEITUNG

WIEDEŃSKIE CZASOPISMO ZAWODOWE

Wiedeń. I Tuchlauben 7A

7

SPRZEDAŻ

KAMIENI  DO BIŻUTERJI

I. ROZENTAL

WARSZAWA

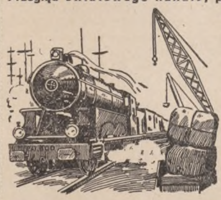
Graniczna 9, Tel. 509-15.

219

„EXPORTATION - IMPORTATION"

Przegląd światowego handlu, przemysłu i rolnictwa

10 Rue St. Roch, Paris (1°)



Ogłasza bezpłatnie zapotrzebowanie towarowe zagranicznych importerów i łączy ich z francuskimi wytwórcami. Ułatwia rozwikłanie interesów i oddaje obcym kupcom zatrzymującym się w Paryżu swoje lokale do dyspozycji. W każdym numerze jest opublikowany obszerny i pożyteczny wykaz francuskich producentów.

Popierajcie

„Exportation - Importation"

Zgłaszając prenumeratę

Abonament roczny dla zagranicy (12 numerów) frs. 80.—

27



WYTWORNA DAMA

najchętniej używa sztućca

2-ej próby państwowej

produkcji fabryki

A. NAGALSKI

WARSZAWA, BIELAŃSKA 16

4



ROK ZAŁOŻENIA 1909

FABRYKA WYROBÓW ZŁOTYCH i SREBRNYCH

W. KRUPSKI i J. MATULEWICZ

WARSZAWA  **LESZCZYŃSKA 12**

(Dom własny)

Telefon 208-77 i 91-04

Poleca w dużym wyborze:

PAPIEROŚNICE złote i srebrne, gładkie, ozdobne i emaljowane. ZAPALNICZKI, PUDERNICZKI, OŁÓWECZKI, LASKI, PRZYBORY TOALETOWE, PRZYBORY do likierów i kawy, OKUCIA na kryształy, TACKI, KUBKI, KIELISZKI etc.

6

DR. L. RZADKOWSKI

Święty Eligjusz, patron złotników

Święty Eligjusz, patron złotników, urodził się około 558 roku w Katalaku w Limurji. Otrzymał on na chrzcie imię Eligjusz czyli „wybranego Bożego" jako prognostyk swego wielkiego przeznaczenia.

Jako uczeń złotniczy przebywał on swój okres nauki w warsztacie złotnika Abben w Limoges, pracując następnie jako pomocnik w mennicy miejskiej.

„Posiadał on wielkie zdolności do każdej rzeczy", pisze o nim jego biograf, a gdy wydoskonalił się w swym zawodzie, udał się do Neusterji i zaznajomił się tam ze skarbnikiem króla Klotera, nazwiskiem Bobbon.

Król zamierzał wówczas kazać sobie wykonać fotel ze złota, nasadzanego drogiemi kamieniami, ale nie mógł nikogo znaleźć, któryby pracę tę wykonał tak jak on sobie tego życzył. Bobbon doniósł królowi o złotniku limureńskim, a Kloter II rozporządził, aby natychmiast wydał Eligjuszowi wielką ilość złota i aby tenże bezzwłocznie przystąpił do pracy.

Eligjusz rozpoczął swe dzieło i wykonał ze złota danego mu do dyspozycji nie jeden ale dwa fotele: „nie sprzeniewierzając", jak pisze kronikarz, ani ziarnka złota mu powierzonego nie naśladując pod tym względem przykładu innych pracowników, którzy zabierali cząsteczki, jakie zdzierał pilnik lub płomień pożerający pieca".

Król był zaskoczony tem, że otrzymał dwa fotele zamiast jednego: „Możnaby", rzekł do Eligjusza, „przysiąc po tem, co widziałem, że zaufać można tobie rzeczy jak najdrogocenniejsze".

W następstwie stał się Eligjusz, do którego zaufanie króla i wielmożów państwa coraz to więcej wzrastało, „złotnikiem bardzo zdolnym i umiejętnym w swej sztuce".

Dagobert I przelał uczucie i szacunek dla niego po śmierci Klotera II i powołał Eligjusza do dworu, gdyż prowadził on żywot bogobojny, oddając się pracom dla swego państwa. „Wytworzył on dla użytku króla", jak opiewa kronika, wielką ilość naczyń złotych, ozdobionych drogiemi kamieniami i pracował bezustannie, przyczem pomagał mu jego pomocnik Tylon, z pochodzenia saksończyk, wstępując we wszystkiem w ślady swego mistrza".

Te notatki z życia św. Eligjusza dowodzą, że złotnictwo za jego czasów było już zorganizowane jako urząd państwowy i że obejmowało ono trzy stopnie rękodzielników: mistrzów, towarzyszów i uczni:

Eligjusz, który rozdawał biednym wszystkie dochody ze swej pracy, nie zapomniał również o swej rodzinnej Limurji. Uprosił on Dagoberta aby mu dał dobra, położone niedaleko tego miasta, zwane Solemniac wzgl. Solignac, gdzie założył on w roku 631 klasztor, a dokument erekcyjny tegoż podpisało czterech biskupów na wezwanie „sługi Bożego, pana Eligjusza".

W klasztorach tej epoki wykonywali mnisi obrazy, przepisywali księgi i pisali traktaty teologiczne. Eligjusz chciał, aby mnisi jego w Solignac stali się „znawcami wszystkich sztuk", oddając się szczególnie zawodowi, jaki on sam wykonywał z takim talentem, tworząc, że tak powiemy, pierwsza szkołę złotnicza.

Klasztor w Solignac stał się pod tym względem sławnym i rozpoczął rywalizować z klasztorem w Lüxcil, w owych czasach najpoważniejszym klasztorem w Galji. Tylon został wybrany drugim opatem klasztoru, a postępując w ślady swego wielkiego mistrza, Konwent w Solignac wykonywał dla kościołów wielką ilość pięknych robót ze złota i srebra, zdobionych emalją i kamieniami szlachetnemi.

Eligjusz, wróciwszy do Paryża, założył i tu Konwent na wielkiej przestrzeni gruntu, darowanej mu przez Dagoberta a położonej niedaleko od pałacu królewskiego, na miejscu, gdzie dziś się wznosi pałac sprawiedliwości. Ten rozległy klasztor, zbudowany ze składek osób bogobojnych, poświęcony był św. Marcjalowi, apostołowi Ewitanji i świętej Walerji, a w murach jego gościło przeszło 300 zakonników reguły św. Benedykta. Pierwszym jego przełożonym była św. Aura, panna, która przybyła z Syrji do Paryża, głosząc ewangelję w języku żydowskim, celem nawrócenia żydów.

Imię świętej Aury, czyli Auraty (= złotej) nie pozwala nam wątpić, że zadaniem tego Konwentu, który należy uważać za filję konwentu w Solignac, a który zajmował się prawdopodobnie wytwarzaniem tkanin złotogłowych, było tworzenie haftów na materjałach przeznaczonych do służby bożej.

Eligjusz nie ustawał w wystawianiu Konwentów i warsztatów złotniczych. Król przyznawał mu każdy teren, jaki on od niego żądał. Zbudował on też kościół przed miastem Paryżem, na prawym brzegu Sekwany i poświęcił go jako Kościół św. Pawła na polach.

Dokoła Kościoła tego, którego dachy pokryte były ołowiem artystycznie wybijanym skupiali się złotnicy i rękodzielnicy, mający styczność ze złotnictwem. Szereg tych skromnych warsztatów nazywano „Kulturą Eligjusza", a stał się zacząktiem dzielnicy Paryża Quartier Saint Paul.

Jednak szczególnemi dobrodziejstwami obdarzał Eligjusz klasztor w mieście Paryżu, który zajmował mniej więcej dwunastą część wyspy, na której wówczas był zbudowany. Pod nazwą „opasania św. Eligjusza" obejmował on przestrzeń ograniczoną dziś ulicami de la Barillerie, de Calandre, aux Fevres i de la Vieille Draperie.

Dom, w którym zamieszkał Eligjusz, sąsiadujący z domem św. Auraty, znajdował się na ulicy, która dziś jeszcze nosi jego imię i istniał jeszcze w wieku XIII. Ludność paryska nazywała go wówczas „maison au Fevre". Eligjusz pobudował również w ulicy w której zamieszkiwał podwórzec wspólny, zwany „four Madame Sainte-Aure," ponieważ wypiekało się w nim chleb, płacąc pewien podatek Konwentowi, który istniał aż do czasów zniesienia w Paryżu tych podwórców za czasów Filipa Pięknego. Podwórze, o którem mówimy dał nazwę domowi, na którego frontonie znajdowała się statua św. Auraty, a znajdował się on naprzeciw kościoła św. Marcjala. Kościół ten zbudował wzgl. rozbudował Eligjusz, który mia łszczególne nabożeństwo do tego świętego, pierwszego patrona złotników.

W czasie tym zniszczył groźny pożar wielką część Paryża. Płomienie ogarniały już Kościół i klasztor, grożąc dalszym budynkom, gdy Eligjusz zawołał: „O święty Marcjalu, dlaczego nie przychodzisz na pomoc twemu przybytkowi?" W tej chwili zmienił się kierunek wiatru i kościół oraz klasztor wraz z zabudowaniam złotników ocalały.

Domy sąsiadujące z klasztorem były w owych czasach zajęte przez warstwy złotników, którzy skupiali się pod protektoratem możnego i respektowanego kierownika korporacji. Ta ulica św. Eligjusza, którą złotnicy opuścili na początku XII stulecia, zwana dawniej **vicus Cavateria**, później **Chevaterie** wzgl. **Cavaterie**, czyli złotnictwem.

Słyszało się przedewszystkiem o „cavatores" (= pogłębiacze) czyli o rękodzielnikach cyzelujących metale i grawerujących drogie kamienie. Możliwem, że ci „cavatores" pochodzili początkowo z Limurji.

Eligjusz zakładając klasztory i kościoły, nie zaniedbywał swego zawodu złotniczego. Wykonał on szereg relikwiarzy ze złota, srebra i drogich kamieni. Ozdobił on podziwienia godną robotą złotniczą, podobizną drogiemi kamieniami grobowce św. Marcina z Tours i św. Damazego, w opactwie, gdzie relikwje tego świętego męczennika spoczywają. „Utworzył on również", jak głosi kronika, „naczynia i rzeźby przepiękne dla tego pomnika. Pokrył on złotem przednią część ołtarza i umieścił na jego czterech rogach złote jabłka ozdobione klejnotami. Odlał on z wielkim artyzmem ambonę oraz podwoje świątyni i otoczył balustradą złotą konfesję, czyli grobowiec świętego". Jednem słowem „stworzył on z bazyliki św. Damazego jeden z najpiękniejszych pomników Galji.

(c. d. n.)

Nowa metoda wydobywania złota

Jak donosi „Pforzheimer Industriezeitung", przebywa obecnie w złotodajnym okręgu Johannisburga włoski chemik profesor Giorgio Bartoli z Sardynji w celu przeprowadzenia praktycznych doświadczeń z nową metodą ekstrakcji, mającą wywołać przewrót w dotychczasowym sposobie wydobywania złota. Zapytane o to koła górnicze zapatrują się na poglądy Bartolego bardzo pesymistycznie, nazywając je fantastycznemi. Przedewszystkiem ma to być już dawno znana metoda, którą wypróbowały dawniej laboratorja na Złotem Wybrzeżu z ujemnym wynikiem. Niemniej jednak te nowe doświadczenia bywają pilnie omawiane a „The Star" przyniósł jeszcze w czerwcu b. r. dłuższe artykuły o Bartolim i jego systemie, wraz z odpowiedziami na krytyki jego dotychczasowych doświadczeń. Profesor Bartoli twierdzi przedewszystkiem, że wszystkie dotychczasowe metody stwierdzania rzeczywiście całkowitej zawartości złota i innych szlachetnych metali w rudach wybrzeża Witwatera na drodze analitycznej są błędne. Wychodzi on ze stanowiska, że złoto i inne szlachetne metale są związane ściślej z podstawowemi i innemi metalami, jak dotychczas przypuszczano, i że złoto tudzież inne szlachetne metale nie znachodzą się tylko w stanie rodzimym. Na pobrzeżu wchodziły w grę sole złota, tak samo jak gdzieindziej zajmowano się solami srebra. Jeżeli np. dotychczasowe analizy wykazywały 5 do 6 dwt (uncji Troy) na tonnę, to on podejmuje się udowodnić, że rudy te w rzeczywistości zawierają 60 do 70 dwt złota na tonnę. W próbkach hałdy wykazujących badaniem używanym obecnie 2 dwt, stwierdza on aż 20 dwt złota. Profesor Bartoli ustanawia trzy twierdzenia: 1) że może rozkładać swoją metodą złożone rudy złote, obojętne czy oksydujące, siarkowe lub tlenkowate; 2) że wydobędzie z nich więcej złota aniżeli było to możliwem dotychczas wszelkiemi innymi sposobami i 3) że jego metoda jest o wiele tańszą od cyjanowania, chlorowania i wszystkich innych. Przy jego systemie zostaje w ten sam sposób jak dotychczas dokładnie zmielona ruda w zakładach bez dalszej skomplikowanej przeróbki i gdy naprzykład podczas metody cyjanowej potrzeba na to 12 do 15 dni, to u niego ekstrakcja złota kończy się często już po kilku dniach. Przy zastosowaniu jego metody większą rolę odgrywałby chemik, a nie inżynier górniczy. Z drugiej strony byłoby zbędnem wkopywać się głęboko pod ziemię, ponieważ olbrzymie ilości szlachetnych metali wydobywałoby się z pokładów bliższych powierzchni ziemi, co byłoby z wielką korzyścią dla ogólnego stanu zdrowotnego górników. Zmniejszenia pracy nie należy się obawiać, bo przy jego metodzie dałoby się przerabiać znaczniejsze ilości rudy. O samym przebiegu mówi Bartoli, że zacier przechodzi przez cały szereg zbiorników, gdzie dzieli się na sześć rozmaitych rozczynów, osadzając złoto, podczas gdy ługu używa się dalej, dopóki odpowiedzialny chemik nie stwierdzi, że jest zupełnie bezwartościowym. Skład rozczynu ługowego jest tajemnicą, jednak użyte do niego chemikalja mają być znacznie tańsze od używanych dotychczas, a prażenie rudy zastosowuje się tylko w wyjątkowych wypadkach. Fundamentalną zasadą teorji profesora Bartolego jest jego zapatrywanie, że w górach wybrzeża, jak wogóle we wszystkich złożach, które on zwiedzał, znajduje się złoto w solach, a nie jako złoto rodzime, wydzielane cyjanowaniem. Jego metodą wyciąga się z kruszcu nietylko złoto rodzime, lecz także znajdujące się w połączeniach soli. Jego wszystkie suche i płynne analizy wykazują daleko korzystniejsze wyniki. Podkreśla on przytem, że taka wydzielnia jego systemu obliczona na stałą przeróbkę 50 tonn kruszcu, kosztować może tylko 1.500 funtów szterlingów. Próby pirytów w panwiach ujawniły już po 20 minutach widome cząsteczki złota, podczas gdy przy zwykłych analizach stwierdzano zazwyczaj wyłącznie żelazo i piasek. Z trzech uncji rzekomo beztreściwego piasku rzecznego wydostał 15 miligramów złota i podług tego ocenia złotodajność piasku rzecznego na 100 dwt. z tonny. Podług tego rudy z wybrzeża Witwater oceniane dotychczas analizami na 9,58 dwt. wydajności, miałyby w rzeczywistości zawierać 200 dwt. Twierdzenia profesora Bartolego wyglądają na fantastyczne tem więcej, że on sam tak je nazywa, lecz pozwala przekonać się o ich słuszności, dlatego jak pisze, autor artykułu, metoda ta powinna być bardzo krytycznie zbadana, bo gdyby się okazała dobrą, musiałaby zrewolucjonizować wszystkie górnicze i hutnicze metody produkcji złota i uczyniłaby pobrzeże Witwatera kopalnią złota o niesłychanej i niewidzianej wydajności. Z drugiej strony gdyby metoda Bartolego opierała się na błędnych tezach, należałoby w sposób zasadniczy przywiązywane do niej fałszywe nadzieje jak najprędzej unicestwić. Należy wreszcie zwrócić uwagę, że profesor Bartoli oddający się długoletnim naukowym badaniom przez 12 lat wykładał chemję na uniwersytetach w Indjach, Irlandji, Turcji i Italji i dał się z trudnością nakłonić do porzucenia kierowniczego stanowiska dyrektora chemicznej fabryki i udać się do Południowej Afryki.

Korale w modzie

Moda kolorowych naszyjników wysunęła obecnie korale na naczelne miejsce. Oczywiście pojawiły się natychmiast imitacje względnie fałszerstwa korala szlachetnego. Naukowa technika postąpiła w obecnej dobie tak daleko, że stwierdzenie fałszerstwa jest bagatelą. Ojczyzną szlachetnego korala jest morze Adrjatyckie, gdzie wyławia się go z głębokości 80 do 100 metrów. Znachodzi się go jednak także w morzu Perskim i Czerwonym, tudzież w niewielu miejscach Oceanu Atlantyckiego. Korale należą do najciekawszych zwierząt roślinnych, karmiących się tylko pożywieniem zwierzęcym. Do chwytania pożywienia mają macki, któremi przyciągają zdobycz. Kamienna powłoka, tworząca się równocześnie ze zwierzątkiem, kryje w sobie miljonowe kolonje, które rozmnarzają się podobnie do roślin. Z głównego pnia wyrasta najpierw jedna gałązka, z niej druga i tak dalej i po rozrośnięciu podobny jest koral do krzaka. Korale krzaczaste dochodzą z czasem do niebywałych rozmiarów. Występują one nad powierzchnię morza i tworzą zwarte masywy, znane żeglarzom jako rafy koralowe. Rozbił się na nich niejeden okręt. Najniebezpieczniejszemi są podwodne rafy, znajdujące się w niewielkiej głębokości pod powierzchnią morza. Nierzadko znowu rafy uszczelniają się rozmaitemi przedmiotami, naniesionemi przez fale i mułem napływowym, tworząc z czasem bardzo urodzajne wysepki. I tak z drobnoustrojów rozrastających i mnożących się niebywale, powstają całe grupy wysp, na których stopniowo osiedlają się ludzie. Liczne takie wyspy napotyka się na Oceanie Południowym.

Pień i gałęzie krzewu szlachetnego korala składa się z wielu kolczastych i sękatych igieł silnie ze sobą splątanych. W miękkiej korze znajdują się także liczne takie wapienne tworzywa, których narastanie powoduje zgrubienie pnia. Szlif poprzeczny pnia koralowego lub perły uwidacznia oczywiście charakterystyczną strukturę, która w tej chwili pozwala rozróżnić pod mikroskopem prawdziwy koral szlachetny od imitacji. Poszczególne kolonje zawierają w wapiennych tworzywach czerwony barwnik w tak rozmaitych ilościach i tak nierównym natężeniu, że napotyka się na pnie szkarłatne, cynobrowo - czerwone lub różowe we wszystkich odcieniach. Połów korala jest bardzo pojedyńczy. Silne siecie przytwierdzone do ciężkiego krzyża z belek wlecze się w odpowiedniej głębokości po dnie morskiem, poczem widlaste krzaczki koralowe odłamane albo wyrwane wyciąga się na wierzch. Dalsza przeróbka jest także pojedyńcza. Po zeszczotkowaniu zewnętrznej miękkiej powłoki, szlifuje się ko-

ral płótnem szmerglowym i poleruje stalą. Okrągłe albo owalne perły toczy się na tokarni, większe kawałki używa się na roboty rzeźbione. W handlu koralami poszukiwane są najwięcej stare, wielkie pnie, rzadko jednak nieuszkodzone, bo zazwyczaj stoczone są przez robaki, albo nadwyrężone w inny sposób. Przy ocenie koloru decydującą jest moda. Swego czasu poszukiwano najwięcej odmianę delikatnie różową, koloru peau d'ange (skóra anielska).

Jak dalece moda wpływa na cenę korala szlachetnego, świadczy okoliczność, że cena tej odmiany wynosiła za kilogram w r. 1894 od 2.500 do 5.000 złotych, a w r. 1914 tylko 1.000 do 1.200 złotych.

Białe pnie korala szlachetnego były zawsze wysoko cenione i dlatego podrabiano je innemi odmianami. Niepoślednią rolę między koralami rogowemi odgrywa czarny koral, wyławiany w Indyjskim Oceanie, poszukiwany szczególnie na Wschodzie jako materjał na perły różańcowe, amulety i t. p. Włochy i Tunis produkują rocznie po kilkaset tysięcy kilogramów szlachetnego korala. Centra przeróbki korala znajdują się w Neapolu i Paryżu. Wskutek wejścia w modę korala szlachetnego, podjęto poszukiwania za polami koralowemi w rozmaitych okolicach morskich. I tak odkryto ławice koralowe przy wybrzeżach Irlandji trochę pośledniejszego gatunku, mogące jednak współzawodniczyć z koralem szlachetnym. Ostatnio rzucono na targi europejskie korale japońskie z bardzo dobrym wynikiem, uzyskując czasami nawet lepsze ceny, aniżeli za korale śródziemnomorskie, których główne miejsca połowu zaczynają się wyczerpywać.

Francja przodująca zawsze w kwestjach mody, wydostała z zapomnienia korale i zrobiła je pożądanym czynnikiem w przemyśle jubilerskim, używając jako materjał zdobniczy albo sam, albo w połączeniu z czarnemi, lub różnokolorowymi drogimi kamieniami. Występują one albo zupełnie gładkie, albo przyozdobione rytemi ornamentami. Szczególniej poszukiwanemi są okrągłe i gruszkowate korale. Odrębną klasę dla siebie przedstawiają klejnoty z czerwonego korala i starego srebra. Czerwone jądro korala jest twarde jak marmur i daje się prześlicznie wypolerować. Naszyjniki t. zw. chokery z korali w połączeniu z kryształem, a jeszcze więcej naszyjniki tylko z odmiany korala „corail rouge" lub symetrycznie dzielone małemi perłami, przyczyniają się efektownie do ożywienia tak modnych obecnie toalet damskich w czarnym kolorze. Bardzo wzięte są także naszyjniki z długiego sznura okrągłych rytowanych korali na przemian z czterokątnemi płytkami jade (saussurytu). Widzi się także bardzo często szerokie naramienniki z rżniętych korali i takież bransolety złożone z bladoróżowych korali, zielonego jade w płytkach, łączonych dla kontrastu złotemi ogniwami. Można śmiało powiedzieć, że to zmartwychwstanie korala uważanego i używanego już w zamierzchłych czasach za drogocenny przedmiot zdobniczy, potwierdza zdanie Ben Akiby, „że na świecie nie ma nic nowego".

Rzemieślnicy, a pracownicy umysłowi

W myśl rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 16. III. 1928 r. o umowie o pracę robotników (art. 2 ust. 2), zalicza się do robotników tych pracowników, którzy zatrudnieni są na podstawie umowy o pracę z wyjątkiem pracowników umysłowych, robotników zatrudnionych w rolnictwie, leśnictwie i t. d."

Z pod przepisów tego rozporządzenia rzemieślnicy — t. j. osoby wymienione w art. 142 rozp. Prez. Rzplitej. o prawie przemysłowem z dnia 7 czerwca 1927 r. — nie są zatem wyłączeni; innemi słowy, należy rzemieślników również zaliczyć do kategorji robotników tembardziej, że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o pracownikach umysłowych rzemieślników do pracowników umysłowych nie zalicza.

Nie będzie zatem żadnej wątpliwości, że przeciętnego rzemieślnika, pracującego fizycznie, należy zaliczyć do kategorji robotników, że stosunek jego do pracodawcy i warunki pracy będą regulowane według przepisów rozporządzenia o umowie o pracę robotników. Od tej zasady trzeba będzie jednak ustalić szereg wyjątków.

Rzemieślnik, który — zwłaszcza w większem przedsiębiorstwie — spełnia czynności administracyjne lub nadzorcze, czynności kierownika, zarządcy, technika, konstruktora i t. p. jest bezsprzecznie pracownikiem umysłowym i to po myśli art. 2 ust. 1 rozp. Prezydenta Rzplitej o umowie o pracę pracowników umysłowych, tak samo rzemieślnik, pracujący jako majster, o ile kieruje technicznie pracą w zakładzie pracy.

Pozatem będzie można poza rzemieślnikami — majstrami wzgl. pełniącymi funkcje administracyjne i nadzorcze cały szereg innych rzemieślników zaliczyć do pracowników umysłowych. Przepis art. 2 p. 2 rozporz. o pracownikach umysłowych głosi, że do pracowników umysłowych zalicza się, między innymi: „osoby, uprawiające sztuki wyzwolone bez względu na wartość artystyczną produkcji" (malarze, rzeźbiarze, śpiewacy, muzycy itp.). Liczne są rodzaje rzemiosł i rzemieślników, których praca ma wartość artystyczną i których należy bezsprzecznie zaliczyć do osób uprawiających sztuki wyzwolone. Nie tylko zatem, jak to rozporządzenie samo już wylicza, należałoby zaliczyć do pracowników umysłowych wielu malarzy, i rzeźbiarzy, ale należy przyznać przywileje pracowników umysłowych również niektórym specjalnie kwalifikowanym fotografom, fryzjerom, perukarzom, **jubilerom, złotnikom**, a nawet szewcom i krawcom itp., pod warunkiem oczywiście, że jak wyżej wspomniano, kwalifikują się na pracowników umysłowych ze względu na charakter i wartość artystyczną wykonywanego rzemiosła.

Odpowiednia interpretacja p. 6 i 7 art. 2 rozporządzenia o pracownikach umysłowych daje również podstawę do zaliczenia szeregu rzemieślników do pracowników umysłowych. Przepisy te zaliczają do pracowników umysłowych, „osoby spełniające czynności biurowe i kancelaryjne, oraz czynności rachunkowe, rysunkowe i kalkulacyjne", oraz dalej „telefonistów i telegrafistów". Wynika z tego, że rozporządzenie zalicza do pracowników umysłowych szereg osób, których czynności są zupełnie mechaniczne, mało mające wspólnego z pracą umysłową, a w każdym razie bardziej zbliżone do pracy fizycznej jak czynności wielu rzemieślników; również bardzo wielu rzemieślników przy wykonywaniu swego rzemiosła wykonuje czynności rachunkowe, rysunkowe lub kalkulacyjne.

W wyniku powyższych wywodów, że aczkolwiek zasadniczo rzemieślników zalicza się do kategorji robotników, to jednak są wyjątki — i to bardzo liczne wyjątki, — w których należy rzemieślników zaszeregować do kategorji pracowników umysłowych i stosować wobec nich przepisy rozporządzenia o umowie o pracę pracowników umysłowych.

PROTOKÓŁ

Ogólnego zebrania członków dwóch Cechów Zawodu Jubilerskiego, Zegarmistrzowskiego i Grawerskiego, odbytego w dniu 20 września 1930 roku o godzinie 9-ej wieczór w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 79.

Starszy Cechu pan F. Dębowski, po zagajeniu zebrania zaproponował wybór prezydjum, a mianowicie: na przewodniczącego pana Jakubca, członka zarządu Izby Rzemieślniczej, a na stanowisko sekretarza pana Kornbluma, co też zostało dokonane. Na asesorów zaproszono: pana J. Chmiela, pana Wazego, p. Sztyfta i p. Dębowskiego. ,

Po ukonstytuowaniu się prezydjum zabrał głos pan Dębowski, przedstawiając obecnym cel zebrania się, oraz wyjaśniając obowiązek prowadzenia ksiąg przychodu i rozchodu reparacji przyjmowanych od klijenteli, stosownie do nowelizacji ustawy probierczej (art. 20. p. e.:). Następnie pan Ajzenberg w swem przemówieniu wyjaśnił ujemne strony, wypływające z ustawy. Następnie zabrał głos pan Gagarin, który w bardzo szczegółowem i rzeczowem przemówieniu zobrazował szkodliwe następstwa, wypływające z nowelizacji ustawy. Pan Kowalski w swojem przemówieniu zaznaczył, iż nie może się dopatrzeć, w jakim celu wydanem zostało powyższe rozporządzenie i to takie, które w wysokim stopniu przynosi szkodę naszemu zawodowi. Następnie zabrał głos pan Dębowski, konkretyzując w swoim przemówieniu szczegóły złych następstw, wynikających z tej ustawy szczególnie dla dzielnicy w byłym zaborze rosyjskim, gdzie stopień wykształcenia w dużej mierze obywateli jest niedostatecznym dla zrealizowania tejże ustawy.

Po dłuższej i szczegółowej dyskusji zebrani uchwalili następującą:

REZOLUCJĘ:

Zebrani w dniu 20 września 1930 roku członkowie dwóch Cechów Jubilerów, Zegarmistrzów i Grawerów w Łodzi, w liczbie 60 osób po zapoznaniu się z nowelizacją ustawy probierczej jednogłośnie protestują i upoważniają zarządy wyżej wspomnianych stowarzyszeń do przedstawienia Izbie Rzemieślniczej następujących postanowień:

My, jubilerzy, zegarmistrze i grawerzy m. Łodzi, po dłuższej i szczegółowej dyskusji protestujemy przeciwko nowelizacji § 2. p. e. Ustawy Probierczej, która głosi, o zaprowadzeniu ksiąg, kontrolujących przychód reparacji. Powyższe motywujemy następującemi punktami:

1. Ogół klijenteli, oddającej do naszych warsztatów reperacje, stronić będzie od zakładu, który zechce w myśl przepisów przeprowadzić kontrole i wywiady, tyczących: adresu, źródła posiadania i t. d. Wyżej wymienione postępowanie przyczyniłoby się do zupełnego zaniku rozwoju tej gałęzi przemysłu.

2. Ogólne ciężkie położenie warunków gospodarczych i kryzysu przyczyniły się do zredukowania personelu pomocniczego wyżej wymienionych zawodów, tak, że w lwiej części, pracownie nietylko, że nie prowadzą ksiąg administracji biurowej, lecz cały personel składa się z mistrza i często nieletniej siły pomocniczej. Wobec tego niemożliwością jest prowadzenie jakichkolwiek ksiąg przez mistrza, który z uszczerbkiem pracy zarobkowej musi wykonywać jeszcze różne prace piśmienne, jak to zeznania i rekursy do Urzędów Skarbowych, korespondencja z Kasą Chorych i urzędami: bezrobocia, od wypadków probierczych i t. p. Przeciążenie więc takie byłoby katastrofą dla i tak już zubożonego przemysłu.

3. Większość właścicieli pracowni ponadto, szczególnie w byłym zaborze rosyjskim nie posiada odpowiedniego wykształcenia, by podołać wymogom już istniejącym — należy się więc zgóry spodziewać, że wymagane przez nową ustawę księgi nie będą należycie prowadzone, najęcie zaś specjalnych wykwalifikowanych pracowników jest w obecnych czasach nie do pomyślenia.

Wobec powyższego prosimy o zreformowanie noweli do odnośnej ustawy w duchu zgodnym z wyżej wymienionymi motywami i to w imię dobra społecznego oraz umożliwienia rozwoju zawodowi, który w sprzyjających warunkach rozkwitu może chlubniee zapisać się na kartach historji rzemiosła polskiego.

Zebrani na ogólnem posiedzeniu proszą Izbę Rzemiślniczą w Łodzi o poparcie i pomoc w walce o obronę przed ustawą, która może przyczynić się do zaniku pracowni naszego zawodu i pozbawienia nas jedynego źródła egzystencji.

Na zakończenie wpłynął wniosek, na podstawie, którego wybrano delegację, składającą się z 4 osób, która wraz z członkami zarządów obok organizacji wniesie do Izby Rzemieślniczej niniejszą uchwałę z prośbą o przychylne poparcie powyższej sprawy.

Na tem zebranie zakończono o godzinie 11,30 wieczór i protokół niniejszy podpisano:

(—) J. Jakubiec, (—) A. Kornblum, (—) J. Chmiel, (—) Waza, (—) Sztyft (—) F. Dębowski.

Interesująca aukcja w Berlinie

rozpoczynającym się sezonie jesiennym na międzynarodowym rynku artystycznym Berlina była sensacją dnia znawców aukcyj wspaniałych arcydzieł starofrancuskich srebrników i złotników. W rzeczywistości bowiem mimo wszystkie rzeczowe teorje mimo modnego zachwytu dla prostolinijności znaleźli się amatorzy, którzy zdecydowali się za dwie srebrne pozłocone wazy, będące dziełem słynnego paryskiego złotnika Roberta Józefa Auguste, który je z dumą artysty opatrzył w r. 1768 swoim podpisem osiągnęły na tej licytacji pokaźną sumę 115.000 złotych, mimo że ważyły tylko 2700 gramów srebra. Także inne prace tego złotnika uznane za arcydzieła w swoim rodzaju płacono na wagę złota. Między innymi zapłacono za parę solniczek 18.000 złotych. Na aukcji tej urządzonej przez firmę Ball i Graupe widziało się oprócz przedmiotów ze szczerego złota i srebra także dzieła sztuki oprócz tego opromienione aureolą osoby swego dawnego właściciela. Pozłacany garnitur stołowy sporządzony w Paryżu w połowie XVIII stulecia do osobistego użytku Elżbiety II osiągnął około 13.000 złotych. Ogólną uwagę zwracała pokaźna rozmiarami zawierająca wielką ilość schowków podróżna kaseta Napoleona I mieszcząca w sobie nie mniej i nie więcej jak 24 przedmiotów toaletowych wielkiego cesarza, wykonanych kunsztownie przez nieznanego złotnika około r. 1800.

Obok złotych i srebrnych przedmiotów stołowych i toaletowych cieszyły się popytem liczne złote puzderka i tabakierki pochodzące z epoki świetności rozwoju tego działu sztuki złotniczej we Francji. Znamiennym objawem była obecność bardzo licznych licytantów z Paryża, którzy, podbijając ceny, starali się te piękne i kosztowne tabakierki ozdobione malowidłami z laki i emalji pozyskać dla swojej ojczyzny. Znaną zresztą jest rzeczą, że na wszystkich licytacjach starofrancuskiej sztuki w Paryżu, miejscowi amatorzy należą do najlepszych nabywców, których w tym wypadku duma narodowa przyciągnęła do berlińskiej hali aukcyjnej. Do jak wysokich cen dochodziły te małe szkatułki używane w chwili swego powstania przeważnie jako wówczas modne tabakierki, przytaczamy przykładowo złotą tabakierkę z r. 1758, która osiągła cenę 22.000 zł. Tyle także zapłacono za inny okaz w stylu rokoko, a rekordową cenę 32.000 złotych uzyskała niebieska emaljowana tabakierka wykonana przez sztokholmskiego złotnika z początkiem XVIII wieku.

Niektóre błędy napotykane na przedmiotach posrebrzanych

Czarne lub błękitnawe kropki, jakie nieraz zauważyć się dają na powierzchni srebra, względnie przedmiotów posrebrzonych, ukazują się tak na przedmiotach opakowanych jak i na przedmiotach, znajdujących się na wolnem powietrzu. Błędy te są bardzo liczne w miejscowościach, gdzie znajduje się wiele dymu, szczególnie w sąsiedztwie wielkich przedsiębiorstw, zaś przedewszystkiem w sąsiedztwie gazowni.

Usuwanie plam takich jest bardzo trudne, szczególnie gdy powierzchnia srebra jest dokładnie wypolerowana. Miejsca błękitnawe na powierzchni przedmiotów oksydowanych usuwa się z łatwością jaknajdrobniej sproszkowanym pumeksem względnie podobnemi środkami. Plamy szare, przeciwnie, wymagają już szczotkowania energiczniejszego zanim zanikają, a gdy ponadto posrebrzenie stanowi tylko cienki pokład srebra, istnieje obawa zupełnego usunięcia tegoż i odkrycia metalu, pod niem się znajdującego.

Plamy ogołocone z pokładu srebra oraz punkty czarne napotykać można równocześnie na powierzchni przedmiotów posrebrzonych, podczas gdy srebro masywne podlega tylko tworzeniu czarnych kropek.

Mamy temsamem do czynienia z dwoma zjawiskami:

1. z plamami, które pochodzą z porów metalu, a napotyka się takowe w samej rzeczy w drobnych zagłębieniach, skąd pozostałości płynów kwaśnych i alkalicznych działają na posrebrzenie i zmieniają jego kolor;

2) z ziarenkami piasku i innemi zanieczyszczeniami o charakterze twardym. Ciała te również mogą przytrzymać na swej powierzchni chemikalja, w skład których wchodzą siarczany wzgl. związki amonjakowe, a które z biegiem czasu wykonują swe dzieło destrukcyjne.

W wypadku pierwszym mogą pory metalu lub drobne wklęsłości zawierać też materje tłuste, pozostawione tam podczas operacji, poprzedzających posrebrzeniu. Pozostałości te wchłaniają płyny kwaśne, których ani odtłuszczenie, ani odpalenie nie są w stanie usunąć. Po posrebrzeniu atakują te zanieczyszczenia chemiczne metal, ukazując się jako plamy na niem. Ostatnie mają 0,5 do 2 mm średnicy, a pod mikroskopem robią wrażenie plam atramentowych. Tworzenie plam tych, dostatecznie znane, powtarza się po ich usunięciu. Aby usunąć drobne wklęsłości nie posiadamy środka innego, już doskonałe wypolerowanie przed posrebrzeniem.

Kropki czarne na srebrze powodują zanieczyszczenia twarde, podane w drugim wypadku, a są one mniej niebezpieczne. Pomimo to błąd ten również trudno usunąć, bo te ziarenka piasku mogą zniszczyć posrebrzenie aż do podkładu obcego metalu. Są one bowiem bardzo higroskopijne i przylegają bardzo mocno do przedmiotów. Tam oddają one stopniowo składniki, któremi są przepojone, przyczem rozpoczyna się rozkład metalu: srebro staje się początkowo błękitnawe, a później zmienia swój kolor na czarny.

Jeśli błąd taki stwierdzimy przy przedmiotach oparowanych, to dowodzi to, że pyłki znajdowały się na nich już przed opakowaniem, lub że papier nie był chemicznie czysty. Aby zapobiegać takim niedogodnościom, należy roboty, związane z posrebrzeniem przeprowadzać w pomieszczeniach czystych i wolnych od pyłu. Osiąga się to przez dokładne ich przewietrzanie i naoliwienie posadzki. Po przeprowadzeniu posrebrzenia należy przedmioty zabezpieczyć przed osiadaniem się na nich pyłu, pokrywając je warstwą odpowiedniego lakieru wzgląd. papierem natłuszczonym, ale czystym.

Dr. Rządkowski.

Staroitalskie miasteczko złotników

W roku 1523, krótko po wyborze papieża Klemensa VII. przybył Benevenuto Cellini powtórnie do Rzymu i znalazł pracę w warsztacie mistrza Santi. Założyciel warsztatu już nie żył, a prowadził go jego syn, nie pracując jednak. Główną osobą, podług relacji Cellini'ego był „zupełnie młody człowiek, Luca Ggnolo z Jesi, parobek, który przybył do Santi'ego, jako chłopiec i tam pracował. Był on małego wzrostu o doskonałej proporcji". Tego Luca Agnolo wychwala Cellini, który zasadniczo był bardzo skąpy w wyrażaniu pochwał pod adresem innych złotników, bo był on zdolniejszy, niż ktokolwiek z zawodu, z którymi się Cellini był spotkał i wykonywał swe prace z największą łatwością i niewyczerpującą się fantazją; tworzył on jednak tylko większe przedmioty jak wagony, półmiski i podobne. Cellini nie był zaangażowany na stałą pracę, ale pracował jedynie swój własny rachunek, zatrzymując dla siebie dwie trzecie dochodu, podczas gdy jedna trzecia przypadała przedsiębiorstwu. Pierwsze zlecenie, jakie Cellini otrzymał, udzielił mu biskup Salamanki, który potrzebował kilka lichtarzy, zamawiając później tę samą ilość, co Cellini'emu przyniosło doskonały dochód. W czasach tych interesy bankowe skupiały się w rękach rodziny sieneńskiej Chigi. Pałac Chigi ozdobiony był niezliczonemi obrazami pendzla Rafaela, które pozwalano młodym artystom kopjować. Cellini korzystał również bardzo często z tego pozwolenia i poznał przy tej sposobności Madonnę Porzia, małżonkę Gismonda Chigi, która dała mu zlecenie nowo oprawienia lilji djamentowej w oprawie złotej. Wywiązał się on z swego zadania tak wyśmienicie, że otrzymał jako zapłatę za swą pracę 50 sztuk złota. Luca Agnolo, wzgl. Lucagnolo, jak Cellini go często nazywa, polecał ostatniemu bardzo często, aby nie zajmował się takiemi drobnostkami jak dostarczonemi Porzji, bo korzystniejsze jest wykonywanie prac większych. Prawdopodobnie miał warsztat Santi'ego więcej zleceń, niżby mógł wykonać sam Agnolo. Papież Klemens zamówił był np. wielkie, przepyszne naczynie srebrne, w które mógłby rzucać kosteczki i resztki owoców podczas obiadu — Cellini jednak twierdzi, że to miał być tylko cel uboczny tego naczynia, bo papież chciał poprostu mieć jeden przedmiot artystyczny więcej, a Lucagnolo zadanie swe wykonał, bo Cellini przyznaje, że nigdy piękniejszego naczynia nie widział. Lucagnolo był przekonany, że Cellini marnotrawi czas na pracach drobnych, które dla obojga nie opłacają się tak, jak większe prace, wykonane w srebrze. Zdarzyło się jednak, że jeden i drugi rozpoczęli swe prace przy naczyniu i przy lilji djamentowej równocześnie i równocześnie je skończyli. Wynik wynagrodzenia był jednak bardzo rozbieżny, bo pomimo, że papież był z pracy Luca Agnolo bardzo zadowolony, honorował go zwykłą zapłatą, wynoszącą 25 srebrnych koron. Ten incydent stał się powodem złośliwych przytyków Lucagnola, który oświadczał, że gdy „bordellerie piccole" zyskują lepsze ceny, niż przedmioty artystyczne, należałoby się zająć wyłącznie wytwarzaniem pierwszych. W końcu opuścił Cellini warsztat Santi'ego i pracował dalej u medjolańczyka, mistrza Giovanpiero della Tasca. Rozdwojenie trwało jednak niedługo, a Lucagnolo był o tyle honorowym, że wysławiał przed biskupem Salamanri wazon srebrny jako nadzwyczajny, który był wykonał Cellini. To wszystko, co wiedzieliśmy dotychczas z literatury o Lucagnel'ou.

W czasach ostatnich zainteresował się pewien kanonik w Jesi losem nigdzie dalej nie przytaczanego artysty złotnika Lucagnol'a, że przeprowadził poszukiwania w aktach komunalnych, kościelnych i klasztornych i przekazał potomności, co odnalazł dotyczącego naszego złotnika oraz innych jego współtowarzyszy. Jest to jednak pod pewnym względem pra-

ca niekompletna, bo wiele dokumentów zaginęło z biegiem czasu, a o złotnikach mówią akta tylko wtenczas, gdy ci dostarczali jakiekolwiek prace dla kościołów.

Jesi położone jest w pobliżu Ankony i istniało już za czasów panowania Etrusków. Miasteczko to było prawdopodobnie już wtenczas, jak i za czasów państwa Rzymskiego osadą kwitnącą, bo odnaleziono tam piękne posągi, posadzki mozaikowe, oraz monety w wielkiej ilości. Nadzwyczaj bogatą okazała się jednak okolica ta w starożytne prace złotnicze, tak że wnioskować można, że miejscowość ta była już w zamierzchłej przeszłości siedzibą szczególnego przemysłu, który zachował się, jak tego wykopaliska dowodzą, aż do ery chrześcijańskiej, bo obok typów starożytnych, odkryto również pięknie wykonany pierścień ślubny z wyrytem życzeniem: „Vivas in Des". Pochodzenie jego przypisuje się na IV stulecie po nar. Chrystusa. Amulety i ozdoby niewieście wykonane były z safirów, anyksów, turkusów, hjacyntów i innych drogich kamieni, przedstawiając pięknie ujęte sceny ofiarne, Amora i Psyche, Orfeusza, grającego na lirze i t. d. Wykopalisko takie, którego przedmiotem jest walka Herkulesa z dzikiem erymantyjskim nabył Luwr paryski. Również pieczęcie wykonane na ceramikach, pokazują piękną, wyraźną i dokładną robotę.

Miasto to zdobyli w VI stuleciu Longobardowie, w VIII zaś Frankowie, następnie ponownie pierwsi, w końcu zdobył je Karol Wielki i wcielił ie do Państwa Kościelnego. W Jesi urodził się 26 grudnia 1194 późniejszy cesarz niemiecki Fryderyk II. Ojciec jego, cesarz Henryk VI. udał się wraz z żoną Konstancją, córką króla normańskiego Rogiera II. na południe, aby wystąpić z pretensjami spadkowemi przeciwko swemu kuzynowi Tankredowi. Z powodu panującej zarazy, wojna początkowo nie była szczęśliwą, dla czego cesarzowa pozostała w Jesi, podczas gdy Henryk VI zdobył 20 listopada 1194 Palermo. Dla jego małżonki urządzono w Jesi, na placu św. Jerzego namiot, w którym „w obecności legata apostolskiego oraz baronów i szlachetnych kraju" powiła syna. Fryderyk pamiętał często o swem miejscu urodzenia. Jesi otrzymało tytuł „królewskiego miasta", stając się miastem wolnem pod patronatem papieża, otrzymując doherbu swego koronę nad lwa oraz kilka sąsiednich wsi. Gdy w roku 1916 Fryderyk odwiedził swe miasto urodzenia, witał go łuk trjumfalny z napisem: „Notus est hic nobis Fridericus II. imperator semper Augustus et Aesinae Patria". Aesina brzmiała starożytna łacińska nazwa miasta, które otrzymało w r. 1229 nowe dowody cesarskiej łaski.

Tak, jak obfite są źródła historyczne polityki miasta, tak niedopisują gospodarcze przez bardzo długi czas. Dopiero w pod dniem 3 grudnia 1225 napotykamy na testament, w którym podany jest złotnik Bisacio, jako świadek. Miasto prawdopodobnie prowadziło ożywiony tandel, bo pomimo to, że od XV stulecia znajduje się w rękach despotów, jak Malatesta, Simonetti i Sforza, którzy obciążali je podatkami, żądała regentka Marja Bianka zastosowanie środków zaradczych przeciw panoszącemu się zbytkowi.

Z rokiem 1464 rozpoczyna się szereg złotników, wymienionych w starych dokumentach z Pietro di Arcolano, który posiadał 3860 rur (= 6½ hektara) roli. Wykonał on w r. 1465 pieczęć komunalną i dostarczył w tym samym roku sześć srebrnych puharów, które podarowano gubernatorowi miasta. Pietro di Arcolano otrzymał za tę pracę 35 dukatów, 2 guldeny i 11 groszy bolońskich z kasy miejskiej. W roku 1470 płacił każdy komin gminy miejskiej i wiejskiej 2 grosze bolońskie podatku, aby za pieniądze zebrane sprawić Madonnie z Macarata srebrną pozłacaną koronę w dowód dziękczynienia za odwrócenie zarazy. Pietro ją wykonał i otrzymał za nią 27 dukatów i 32 grosze bolońskie. Dalej wykonał i dostarczył on cztery pozłacane i emaljowane kubki, wagi 31 uncyj, przeznaczone jako podarek dla Roberta Malatesta z Rimini, za którą to pracę, nie licząc metalu, wziął on 28 guldenów i 34 groszy bolońskich zapłaty.

Syn jego Bartolomeo di Mo. Pietro nie był prawdopodobnie mistrzem, przynajmniej nie ma o nim, jako takim, żadnej wzmianki, pomimo to, że na nazwisko jego napotykamy często w aktach, np. w sprawie nie oddanego kielicha o wartości 20 guldenów, który mu oddali byli mnisi od Św. Florjana do naprawy. Mnisi zafantowali po jego śmierci kawał roli, należącej jego córkom, sprzedali go za 130 guldenów i oddali resztę po odliczeniu swych pretensyj, jeko córkom. W tym samym czasie akty wspominają o saksończyku, Niccolo dalla Sassonia, który jako wybijacz złota, należy do ich bractwa. Zachowały się po nim umowy zawarte z pewnym mieszkańcem Ankony, jakoteż zamieszkałą w Ankonie, niejakąś donnę Teori „z kraju Słowian pochodzącą". Pożyczyli oni mu surowiec w postaci dukatów; córa słowiańska zażądała od niego gwarancji malarza Angelo, prawdopodobnie konsumenta złota w płatkach, który temsamem dopomógł do finansowania saksończyka.

Jeśli akta drugiej połowy XV stulecia wspominają tylko o siedmiu złotnikach, to nie należy przypuszczać, aby ich więcej w mieście nie było. Dowodzi tego pobór na rzecz obrony miasta, gdzie pomiędzy pobranemi figuruje 40 złotników i to przy liczbie 2000 dusz w mieście i 11.000 w przynależących do niego gminach wiejskich. Dwie okoliczności umożliwiały, że taka liczba złotników znaleść mogła w tak małem mieście swe utrzymanie. Nasamprzód uważały rodziny zamożniejsze używanie szklanych naczyń za niestosowne. Kto nie mógł sobie pozwolić na srebro, ten używał cyny, wzgl. amalgamat, zwany peltro, oznaczany w tym samym czasie we Francji jako pentre, w Anglji jako pewter. Ludność posiadała zmysł artystyczny i używała naczyń metalowych, które złotnik mógł wykonać podług indywidualnego życzenia swego zleceniodawcy, podczas gdy wykonanie naczyń szklanych zawsze było masowe, przyczem konsument nie ma tam żadnego wpływu na ukształtowanie towaru. Druga okoliczność, pobożna wiara również była złotnikom na rękę. Jesi, jako siedziba biskupa, posiadało katedrę, sześć kościołów parafjalnych, siedem klasztorów męskich i cztery żeńskie, do których również należało po jednym kościele. Kto miał do załatwienia „rachunek z niebem", napotykał w legowaniu sprzętów kościelnych nieskończone możliwości załatwieniu tych rachunków. W końcu nie znano też wówczas żadnych papierowych środków oszczędnościowych, żadnych akcyj i listów zastawnych. Pospólstwo lokowało swe oszczędności przeważnie w biżuterji, bo ziemi było mało. W starożytnych dokumentach napotykamy na ogromny szereg artykułów określonych wyrażeniami, których słownik nowoczesnego Włocha nie zna; każdy poszczególny rodzaj amuletów, zawieszek, spinek, zausznic i t. p. zdaje się że posiadał specjalne określenie, wówczas powszechnie znane.

W drugiej połowie XV stulecia archiwa wzmiankują o rodzinie, która przybyła do Jesi z Musiono, a z której pochodził nasz Lucaznolo. Protoplasta Luc'ów miał przed rokiem 1470 czterech synów, z których jeden Francesco (przytaczany również imieniem zdrobniałem: Ciccolino), ożenił się z niejakąś Donna Battista. Z małżeństwa tego pochodziło troje dzieci: Giovanna, Lucagnolo i Vincenzo, którzy byli w opłakanych stosunkach, gdy im ojciec, w roku 1501, zmarł, bo gdy Giovanna wychodziła za mąż, wiano jej składało się z dwóch prześcieradeł (leuznole) w wartości 2½ guldenów oraz 22 guldenów gotówki. Nasz Lucagnolo urodził się pomiędzy rokiem 1490 a 1495 i pracował prawdopodobnie nasamprzód u jednego z zdolniejszych mistrzów w Jesi, zanim się udał do Rzymu i gdzie, spotkawszy się z Cellini'm dostąpił zaszczytu, że nazwisko jego, jako doskonałego mistrza, zostało przekazane potomności, z okoliczności, że wymienia się trzech synów złotnika **Pellegrino Mariotti da Ancona** (Bernardino, Girodamo i Pierandrea), jako specjalistów, wyrabiających naczynia srebrne, możemy wnioskować, że Lucagnolo nabył tu swej skłonności w tym kierunku.

W pierwszej połowie XVI stulecia dowiadujemy się z archiwów miejskich dziesięć nowych nazwisk złotniczych, pomiędzy któremi figuruje nazwisko niejakiś Mose ebreo dalla Spagna (Mojżesz żyd z Hiszpanji), oraz Pietro Nofrischi (Piotr Nofryski), „malarz, tokarz i złotnik". Od roku 1550 do 1600 ukazuje się dwanaście, od r. 1600 do 1650 ośm, pomiędzy r. 1651 a 1800 dziewiętnaście a pomiędzy latami 1901 do 1860 stopięćdziesiąt nowych nazwisk złotników. Ten wzrost

liczbowy złotników nie oznacza jednak wzrastającego znaczenia przemysłu złotniczego, który, przeciwnie znacznie podupadł, ale wyjaśnia się z istnienia uporządkowanego materjału archiwalnego, z którego czasów starszy brak.

Na mocy potrzeb wojennych zarekwirował papież Pius VI w roku 1796 z katedry w Jesi 68 robót srebrnych i złotych, które ważyły łącznie z zarekwirowanemi przedmiotami z gminy, przeszło 1277 funtów. W styczniu r. 1798 zabrał komisarz francuski 153 funty drogocennego kruszcu. Następna rekwizycja w r. 1799 przyniosła przeszło 2000 funtów srebra i złota z kościołów. Takim sposobem dostała się do tygla topniczego niejedna artystyczna praca, którąby dziś posiadała wartość niezrównaną i postawiła by może miasteczko Jesi w inne światło niż dziś. **Dr. L. Rządkowski.**

KRONIKA I HUMOR



Odznaczenie polskiego wystawcy. — Znana polska fabryka wyrobów platerowych J. Fraget w Warszawie została odznaczona na tegorocznej wystawie w Liege, złotym medalem, co należy uważać za wielki sukces polskiego przemysłu platerowego.

Krótko bawili u swych przyjaciół. — Swego czasu donosiliśmy o podróży kilku zegarmistrzów niemieckich z Glasshuette do Moskwy, gdzie mieli pomagać rządowi sowieckiemu w produkcji zegarków w świeżo założonej fabryce w Moskwie. Jak obecnie donosi prasa niemiecka zegarmistrze ci zamierzają wkrótce powrócić do Niemiec ze względu na to, że rząd sowiecki nie wypełnia całkowicie przyjętych na siebie zobowiązań. Zegarmistrze niemieccy mieli obiecane mieszkania urządzone w kulturalny sposób, jakoteż mieli być zupełnie nieograniczeni w swych prawach osobistych. Zamiast dobrych mieszkań zegarmistrze niemieccy mieli otrzymać jakieś nędzne pomieszczenia, przyczem poza fabryką otoczeni są zawsze szpiegami, którzy baczą, aby robotnik niemiecki nie poznał warunków, w jakich pracuje jego kolega sowiecki. Jak sądzą powszechnie, powiększą oni wkrótce zastęp fachowców zakontraktowanych do sowietów i wracających po pewnym czasie do kraju rodzinnego z powodu niedotrzymania warunków przez rząd sowiecki.

2 miljardy marek strat w ciągu dziewięciu miesięcy. — Wskutek spadku wartości papierów wartościowych na berlińskiej giełdzie pieniężnej straty wynoszą dwa miljardy marek. Wśród przedsiębiorstw zegarmistrzowskich w stosunku do roku ubiegłego akcje Junghansa spadły z 46 punktów na 31,25 czyli o 32 procent, Kolman'a i Jourdan'a z 33 na 28, czyli mniej więcej o 15 procent i t. d. W bieżącym roku zapewne żadne towarzystwo akcyjne nie wypłaci dywidendy.

O podwyższenie cen srebra. — Ameryka wespół z Anglją zabiega obecnie o podwyższenie cen srebra. Mianowicie Ameryka chce zwołać konferencję z udziałem przedstawicieli kilkunastu państw europejskich, na której mają być powzięte uchwały zmierzające do ustabilizowania cen srebra na rynkach światowych. Między innemi uchwałami przyszłej konferencji ma znaleźć się jedna, która w formie propozycji zaleci kilku państwom zakupienie pewnej ilości srebra na użytek ich mennic państwowych. Narazie sprawa ta nie wyszła jeszcze poza sferę projektów i realizacja jej, jak sądzą, napotka na szereg nieprzewidzianych trudności.

Lekka poprawa na rynku djamentowym zaznaczyła się w ubiegłym tygodniu.

Gdzie są medale 10-cio lecia Cudu nad Wisłą? — W ten sposób Ilustrowany Kurjer Codzienny zapytuje mennicę państwową, pisząc dalej: „Jak donosiliśmy, z okazji 10-cio lecia Cudu nad Wisłą komitet postanowił wybić medale pamiątkowe. Wykonania tych medali podjęła się mennica państwowa. (Czy komu innemu proponowano? nasz przyp.). A oto obecnie otrzymujemy od czytelników skargi, że medale te nie ujrzały jeszcze światła dziennego. Jedna z firm krakowskich zamówiła z początkiem sierpnia b. r. pewną ilość tych medali, lecz do dziś ani medali, **ani nawet — odpowiedzi nie otrzymała.** Sprawa istotnie dziwnie niejasna. **Należałoby życzyć sobie, aby mennica zechciała wyjaśnić, co dzieje się z temi medalami i czy na wszystkie zamówienia ma tak swoisty sposób „odpowiadania“.**

O mennicy państwowej pisaliśmy już niejednokrotnie, tak, że czytelnicy nasi mają już wyrobiony sąd o tem przedsiębiorstwie. Dobrze się stało także, że zainteresowała się tem także prasa codzienna i mennica państwowa odpowie niewątpliwie na te uwagi.

Upadłości w Niemczech. — We wrześniu ogłoszono w Niemczech 759 upadłości, przyczem zaznaczyła się lekka poprawa, bowiem w sierpniu liczba ta wynosiła 810.

Zniżka w produkcji djamentów w Południowej Afryce. — Według oficjalnego komunikatu Unji Południowo-Afrykańskiej produkcja djamentów w pierwszem półroczu roku bieżącego zmniejszyła się w stosunku do tego samego kresu roku ubiegłego o pół miljona funtów szterlingów. Wartość produkcji pierwszych sześciu miesięcy tego roku wynosiła w przybliżeniu 4 miljony funtów szterlingów.

Otwarcie fabryki zegarków w Moskwie. — Jak donosi berliński „Welt am Abend“, w dniu pierwszego września b. r. została otwarta w Moskwie fabryka zegarków, zatrudniająca obok sowieckich także niemieckich robotników. Wspomniana fabryka ma produkować 200 tysięcy zegarków rocznie i wyposażona jest w maszyny amerykańskie, które kupiły sowiety w likwidującej się fabryce w Chicago. Przemysłowcy szwajcarscy i niemieccy zapatrują się sceptycznie na projekty produkcji, przekraczające sowieckie możliwości.

Przywóz zegarów do Polski wynosił w pierwszym półroczu 1930, 1280 klg. (w roku poprzednim 1560) wartości 3.31 (4.75) miljonów złotych, podczas gdy w tym samym okresie czasu zegarów tylko za 40.000 (43.000) złotych wywieziono z Polski.

Ameryka zakłada szkoły zegarmistrzowskie. — W amerykańskim przemyśle zegarmistrzowskim uskarżano się już oddawna na wzmagającą się stale zależność specjalnych wyrobów szwajcarskich i niemieckich. Obecnie postanowiły wielkie amerykańskie fabryki zegarków zebrać poważny fundusz dyspozycyjny umożliwiający otwarcie w rozmaitych ośrodkach krajowego przemysłu zegarmistrzowskiego fachowych

szkół wykształcających młodych techników na specjalistów zegarmistrzowskich. Oczywiście że w pierwszych latach nie obejdą się te szkoły bez sił nauczycielskich pochodzących z Europy.

Eksploatacja złota i srebra w Czechosłowacji. — W ostatnich trzech miesiącach uzyskano z kopalni czechosłowackich Banska Stiavnica i Hodrusa 19 klg. czystego złota i 1900 klg. czystego srebra.

Nowa Fabryka zegarków Cervine S. A. w La Chaux de Fonds. — Założycielami tej nowej firmy są pp.: Jules Hirsch, Jacques G. Hirsch i Maurice Hirsch dotychczasowi właściciele Societę Anonyme des Usines Fils de Achille Hirsch et Co., której wszystkie akcje przejął Banque Cantonale Neuchateloise. Siedziba nowej firmy znajduje się w Chaux de Fonds, rue de la Promenade 2.

Kryzys w amsterdamskim przemyśle djamentowym zaostrza się z każdym tygodniem. Liczba bezrobotnych wzrosła już na 4430 osób. W tej chwili pracuje w amsterdamskim przemyśle djamentowym zaledwie 20% wszystkich robotników.

Pierwsza światowa wystawa pereł.— Z końcem listopada odbędzie się w Londynie światowa wystawa pereł, na której znajdą się eksponaty nieobliczalnej wartości. Głównym wystawcą będzie oczywiście kraj miljonerów. Ameryka, która dostarczy 70% eksponatów, będących własnością prywatną. Wystawa będzie przytem pierwszego rzędu wydarzeniem towarzyskiem, albowiem większość właścicielek wystawionych pereł zjedzie do Londynu aby uczestniczyć osobiście w konkursie na najpiękniejszy naszyjnik pereł. Będzie to więc wystawa pereł połączona ze zjazdem najpiękniejszych i najbogatszych kobiet. Wystawę urządza związek handlarzy pereł. A że handlarze djamentów nie chcą pozostać za niemi w tyle zamierzają urządzić wystawę djamentów z początkiem r. 1931 w Ameryce, w którym mieście jeszcze nie postanowiono.

Przyśpieszenie egzekucji należności wekslowych. — Pod naciskiem organizacji gospodarczych Ministerstwo Sprawiedliwości przystąpiło do opracowania projektu dekretu Prezydenta przyśpieszającego i upraszczającego egzekwowanie należności z tytułu niezapłaconych weksli i otwartych długów na podstawie wyciągów z ksiąg formalnie prowadzonych.

Nurmi, przyjaciel zegarmistrzów. — W kołach sportowych opowiadają, w jaki sposób ten znany ze światowych rekordów biegacz przyszedł do tego przydomku. Podczas zawodów Olimpijskich w r. 1924 w Paryżu było kilka biegów, dla których Nurmi z góry wyznaczał sobie czas w jakim ma je ukończyć. Podczas biegu spoglądał stale na zegarek trzymany w ręku, a w ostatniej rundzie rzucał go na ziemię. Zaobserwowali to sportowcy i od tego czasu sławny Finlandczyk otrzymał ten przydomek.

Cuda przyrody brazylijskiej. — W wielu miejscowościach Brazylji znajdują się choć w niewielkiej ilości, na drogach, w polach, w lasach, zwłaszcza nad rzekami kryształy kwarcu górskiego. Najwięcej jest tych kamieni w Rio Grando do Sul, w Barro, w Guarany, w S. Feliciano, zwłaszcza zaś w dorzeczu Urugwaju. Podróżnicy są ciągle pod urokiem błyszczących kryształów, a zwłaszcza w Tres Awoios, leżącym wśród okolicy górskiej. Gdziekolwiek się spojrzy, wszędzie kryształy. W ogrodzie Sióstr Franciszkanek tej miejscowości rabaty są ujęte kryształami. Trawnik przed kościołem jest wyłożony bladymi ametystami. Nad Urugwajem zdarzają się i turmaliny, topazy oraz akwamaryny.— Szczególnie jednak spotyka się wszędzie całe bryły ametystów. Jedne w kulach całych lub rozbitych, inne w gniazdach na kawałach pięknych agatów osadzone. Kryształy ametystów są przeróżnej wielkości, od drobniutkich do okazałych, jedne blade, inne silnie fjoletowe. Wśród tego mnóstwo agatów o przeróżnych użyłowaniach. Wprost nie chce się wierzyć, że mogą istnieć tak bogate złoża cennych kamieni. Koloniści polscy często znajdują kwarce i ametysty, ale nie wiedzą, co z tem robić i nie przywiązują do nich żadnej wagi. Niemieckiemi emigrantami i ich kamykami zainteresowali się Niemcy europejscy i nauczyli ich cenić skarby ziemi brazylijskiej. Posyłano je do szlifierni w Idar i Oberstein, zrazu jako obciążenie pusto wracających statków. Potem powstał regularny handel. Idar i Oberstein stał się najważniejszym punktem handlu szlifowanych ametystów i agatów na Europę Środkową, a roczny import surowych kamieni z Rio Grando do Sul jest wartości złotych 1.500.000.

Z wystawy w Antwerpji. — Mniej więcej w środku wystawy znajduje się pawilon miasta Antwerpji, godnie reprezentujący to patrycjuszowskie miasto, dawną rywalkę Gdańską, bogatą pewną siebie, po flamandzku flegmatyczną, opartą na najlepszych tradycjach kupieckich. Pawilon ten jest w stanie ciągłego oblężenia, bo tu właśnie a nie gdzie indziej znajduje się wystawa djamentów, pokazująca dzieje tych połyskliwych kamieni od wydobycia z ziemi, aż do chwili zajaśnienia w sklepie jubilerskim. Widzimy tu panoramę afrykańską i czarnych djabłów zajętych wydobywaniem kamieni pod srogiem okiem białych dozorców. Jeden kąt wystawy zajmuje olbrzymia płóczkarnia, wyłuskująca djamenty, obok znowu widzimy wszystkie metody szlifowania. Ostatnią fazę stanowią gablotki antwerpskich złotników, w których są wystawione najpiękniejsze okazy brylantów. Odgablotek tych bije blask, aż oczy bolą. Publiczność ma do nich bardzo ograniczony dostęp. Trzeba ustawić się w ogonku i tylko bardzo krótko wolno zatrzymywać się przed jedną witryną. Dokoła się kręci tylu policjantów i dedektywów, jak gdyby przewidywano co najmniej zamach stanu. Ale też i trzeba przyznać, że jest czego strzec! Oto żółty brylant wagi 60 karatów, podobny do dojrzałej gruszki. Oto djamentowe słońce, od którego rozchodzą się na wszystkie strony promienie ułożone z tych promiennych kamieni... A tu znowu mapka Belgji, cała z brylantów, przyczem większe miasta są oznaczone szczególnie wielkimi i pięknymi kamieniami. Ówdzie litery królewskie A. i E. (Albert i Elżbieta) w brylantach, nad niemi zaś takąż korona. Taka tu moc tych pięknych kamieni niedbale rzuconych na podściółkę z aksamitu, że nie można się dziwić, iż ludzie niechętnie odrywają się od ich widoku.

Zabytkowy zegar w Szwecji. — W mieście Lund potężny kamienny tum góruje nad miastem, a znajdujący się w nim olbrzymi zegar z XVI wieku wskazuje oprócz godzin dnie i miesiące. Codziennie przed dwunastą w południe zapełnia się katedra tłumem ciekawych. Punktualnie o dwunastej dwaj konni rycerze, zastygli na szczycie potężnego zegaru, nabierają życia: krzyżują się ze szczękiem miecze wojowników, dwunastą godzinę wybija dwanaście starć orężnych. Potem kamienieją znowu waleczne figurynki; życie wstępuje w dwóch heroldów, podnoszących miniaturowe trąby do ust i głoszących ich dźwiękiem południe. Równocześnie z dwóch stron małej figury Matki Boskiej z Dzieciędem otwierają się podwoje — z jednych wychodzą kolejno Trzej Królowie z orszakiem i, defilując przed Świętą Dziewicą, znikają za drugiemi. Heroldowie odejmują trąby od ust i wszystkie figurki ogarnia dawny bezruch i martwota.

Mówiący zegar. — W paryskiem obserwatorjum astronomicznem istnieje obecnie urządzenie umożliwiające każdemu abonentowi francuskiej sieci telefonicznej stwierdzenie każdej chwili dokładnej godziny. Informacji tych udziela astronomiczny zegar obserwatorjum, regulowany przez uczonych co pół godziny i pokazujący aż na ułamki sekundy dokładny czas. Na telefoniczne zapytanie odpowiada automatycznie sam zegar. Dzieje się to za pomocą połączenia mechanizmu zegarowego z płytami gramofonowemi zmieniającemi się co pół minuty. Jeżeli więc uczestnik francuskiej sieci telefonicznej chce się dowiedzieć, która godzina, to łączy się z obserwatorjum i posłyszy naprzykład głos: Po trzecim tyktaku będzie dokładnie 27 i ½ minuty po 8-ej, a gdy pan usłyszy piąty tyktak, wtedy będzie 8-ma godzina 28 minut.

Zegarek Jürgensena dla króla duńskiego. — Z okazji stuletniej rocznicy śmierci swego założyciela Urbana Jürgensena, ofiarowała znana fabryka zegarków Jürgensena w Bienne królowi duńskiemu złoty zegarek. Zegarek ten wykonany z zielonkawego złota przyozdobiony monogramem królewskim z koroną w kolorowej emalji, wręczył królowi na osobnej audjencji jeden z obecnych współwłaścicieli fabryki Hubert B. Heuer.

Zegary magnetyczne.

Czem są zegary magnetyczne?

W „latach przełomowych Wilhelma Meistera“, pisał Goethe, już w r. 1786: „Ach! dwa serca, które się kochają, są jak dwa zegary magnetyczne“. Wpływ, który się objawia w jednym, powinien taksamo wpływać na drugi.

Czyż można było przewidzieć, że z ekstazy, w której żył poeta, zastąpimy kiedyś na grunt rzeczywistości i stworzymy zegary sympatyczne, które się ukazały znacznie później, a których Goethe był prekursorem?

Japońskie i chińskie stopy miedzi. — Japońskie stopy miedzi odznaczają się specjalnym połyskiem uzyskiwanym przez dodanie odpowiednich barwników i lakierów. Stopy te używane są specjalnie w przemyśle artystycznym, stojącym tam na wysokim poziomie. Najbardziej znanym stopem jest „szakudo“ składający się z 95% miedzi 1,5 do 4% złota i do 2% srebra, oraz śladów ołowiu, żelaza i arsenu. Złoto nadaje temu stopowi ciemnobłękitną barwę, szczególnie po wytrawieniu wypolerowanej powierzchni specjalnym roztworem. Inny stop „Szibuiszi“ składa się z 50 do 60% miedzi, 30 do 50% srebra, oraz śladów złota i żelaza. Wygładzając powierzchnię wrzącym trwalnikiem, otrzymuje powierzchnia odcień srebrno-szary. Obu tych stopów używa się do wyrobów sprzączek, klamerek, fajek i innych przedmiotów codziennego użytku. W dawniejszych czasach wyrabiano także z tych stopów sztylety i broń wszelkiego rodzaju. Często używa się w Japonji połączenia „mokume“ składającego się z 30 do 40 warstewek złota, szakudo, srebra, szibuiszi, miedzi krążkowej — na przemian ułożonych. Przy pomocy stożkowych wiertaków wierci się w ten sposób w uzyskanej płycie zagłębienia o rozmaitych rozmiarach i głębokościach. Wytrawiając je odpowiednim roczynem, uzyskuje się kolory szakudo, szibuiszi lub miedzi krążkowej. Japońskie bronzy zwane „karakane“, zawierają 72 do 88% miedzi, 4 do 20% ołowiu i 2 do 8% cyny. Służą one przeważnie do odlewania dzwonów. Bronzy te tworzy się w ten sposób, że topi się miedź i dodaje do niej przymieszki innych, wyżej wymienionych metali. Z innych japońskich stopów wymienić należy zawierający cynk „sentoku“ o złotawym połysku, który otrzymuje się, używając trawika ze siarczanu miedzi i kwasu azotowego. i żelaza, zwie się „sentok kodo“. Jako Mosiądz, zawierający przymieszki cyny spoiwa, lutu, używa się dla „szakudo“ mosiądzu miedzi i cyny w stosunku 29 : : 10 : 15, dla „szibuiszi“ srebra, mosiądzu i cynku w stosunku 10 : 5 : 3, dla „mokume“ srebra i mosiądzu w stosunku 10 : 1 : 5.

PO ZJEŹDZIE I POKAZIE WZORÓW.

W pierwszych dniach listopada odbył się pokaz wzorów, urządzany, jak zwykle przez redakcję „Przeglądu Zegarmistrzowskiego“, który w tym roku odbył się wyjątkowo w Warszawie, a ponadto Komitet Organizacyjny, który patronował w organizacji pokazu, przyjął jednocześnie protektorat nad urządzeniem zjazdu w Warszawie.

Do Komitetu weszło zaledwie 2 czy 3 przedstawicieli Warszawy, a pozostali członkowie i uczestnicy zjazdu rekrutowali się przeważnie z województw zachodnich.

Zjazd ten, niestety, wskutek prawdopodobnie niedociągnięć organizacyjnych, nie osiągnął żadnego zasługującego na uwagę rezultatu.

W zjeździe nie wziął udziału żaden z przedstawicieli rządu, którychby można było uważać za współautorów znowelizowanej ustawy probierczej dla całego obszaru kraju, z czego wynikałoby, że losy ustawy probierczej są już przesądzone, w myśl pierwotnych projektów rządowych.

Co do pokazu wzorów, to zarówno prasa zawodowa, jak i ogólna nie wzięła udziału w służbie sprawozdawczej, z racji nieotrzymania zaproszeń od organizatorów pokazu.

Wład.

Prenumerata (przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na nasz rachunek P. K. O. 16340): roczn. 10 zł., półroczn. 6 zł., kwart. 3 zł.
Abonnement: 15 Fr. suisses par an.

CENNIK OGŁOSZEŃ: PRIX DES ANNONCES:
PRZED TEKSTEM: 1/1 str. 300 zł., ½ 160 zł., ⅓ 120 zł., ¼ 85 zł., ⅙ 45 zł., 1/12 30 zł., 1/24 15 zł.
W TEKŚCIE: 1/1 str. 400 zł., ½ 200 zł., ⅓ 140 zł., ¼ 100 zł., ⅙ 60 zł., 1/12 40 zł., 1/24 25 zł.
ZA TEKSTEM: 1/1 250 zł., ½ 130 zł., ⅓ 100 zł., ¼ 70 zł., ⅙ 40 zł. 1/12 str. 20 zł.

Wydawca: Wł. Niziński. Red. Janusz Niziński.

Zakł. Gr. Pr. Druk., Warszawa, N.-Świat 54, tel. 615-56 i 242-40. Klisze wykonano w Zakładzie Cynkograf. „Lux“

PO RAZ OSTATNI

w najbliższych latach

UKAZAŁ SIĘ

ROCZNIK SZTUKI

obejmujący **nowy spis**

WSZYSTKICH

DETALISTÓW

HURTOWNIKÓW

WYTWÓRCÓW

I ZAGRANICZNYCH PRZEDSTAWICIELI

przemysłu i handlu

zegarmistrzowskiego, jubilerskiego,

złotniczego i rytowniczego

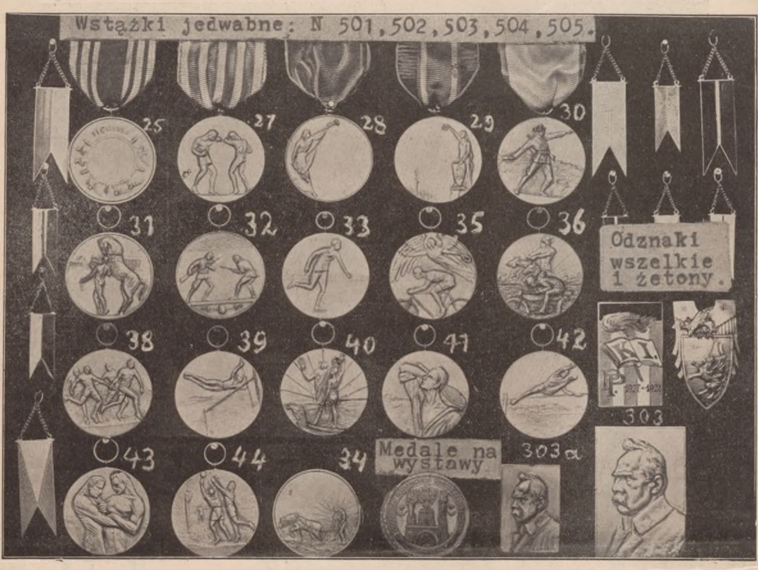
Szczegółowo podzielony na większe miasta i województwa

W PRENUMERACIE ZGÓRY ZAPŁACONEJ NA P.K.O.

5 ZŁ. ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM ZŁ. 6.50

OKOŁO 6.000 ADRESÓW

każdy z Was będzie miał pod ręką, o ile natychmiast wpłaci prenumeratę na P. K. O. Nr. 16.340. Zaledwie niewielka ilość egzemplarzy została niesprzedana. Zamówienia nieopłacone anulujemy nieodwołalnie **15 stycznia r. p.** i żadnych późniejszych zgłoszeń i reklamacji nie uwzględniamy.



Wstążki jedwabne: N 501, 502, 503, 504, 505.
Odznaki wszelkie i żetony.
Medale na wystawy



Redaktor przyjmuje codziennie od 4 — 6. telefon Nr. 301-77.

„Zakł. Graf. Prac. Druk.", Warszawa, N.-Świat 54, tel. 15-56, 242 49

Klisze wykonano w Zakładzie Cynkograf. „Lux".